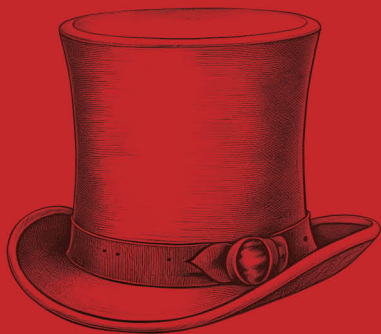
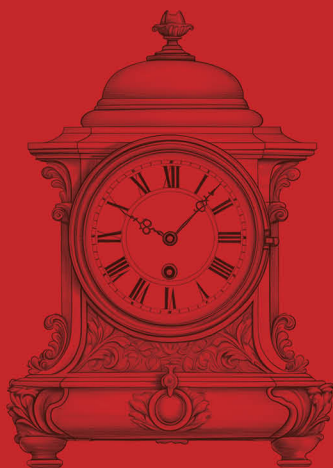


Klasyka literatury dziecięcej



CHARLES DICKENS

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA



OPowieŚĆ
WIGILIJNA

Klasyka literatury dziecięcej

CHARLES DICKENS

*OPOWIEŚĆ
WIGILIJNA*

Redaktor prowadzący
Agnieszka Wójtowicz-Zajac

Opracowanie
Agnieszka Wójtowicz-Zajac

Korekta
Ziemowit Ostrożny

Opracowanie graficzne i skład
Mateusz Cichosz | @magik.od.skladu.ksiazek

Projekt okładki
Przemysław Szczepkowski

Tłumaczenie
tłum. nieznany

Copyright by Pumilio 2025

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydanie I

Wrocław 2025

ISBN 978-83-67492-83-6

Wydawca
Pumilio sp. z o.o.
Stoczniowa 77
51-215 Wrocław
redakcja@pumilio.pl
www.pumilio.pl

Spis treści

I. Duch Marleya	5
II. Pierwszy z trzech duchów	29
III. Drugi z zapowiedzianych duchów	49
IV. Ostatni duch	75
V. Koniec historii	94

I. Duch Marleya

Zaczęło się od tego, że Marley umarł. To żadnej nie ulega wątpliwości. Protokół pogrzebu podpisali: ksiądz, urzędnik, grabarz i właściciel zakładu pogrzebowego. Scrooge także go podpisał, a nazwisko Scrooge'a miało poważny walor¹ na giełdzie zawsze, cokolwiek by podpisał.

Stary Marley był więc martwy jak ćwiek we drzwiach².

Tu mała uwaga.

Nie chcę wcale przez to powiedzieć, że wiem z własnego doświadczenia, jakoby na świecie nie istniało nic bardziej martwego nad ćwiek w drzwiach. Co do mego osobistego poglądu, sądziłbym raczej, że ćwiek w trumnie jest najbardziej martwym artykułem w handlu żelaznym. Lecz mądrość naszych przodków kryje się w tym porównaniu i moje niepoświęcone ręce nie będą zmieniały tradycji narodowej, bo kraj mógłby przez to ucierpieć. Niech mi więc będzie wolno powtórzyć z naciskiem, że Marley był martwy jak ćwiek w drzwiach.

Czy Scrooge wiedział o jego śmierci? Oczywiście, że wiedział. Jakżeby mogło być inaczej? Scrooge i on byli współnikami, nie wiem przez ile lat, w każdym razie bardzo długo. Scrooge przy tym był jedynym egzekutorem, jedynym spadkobiercą, jedynym administratorem, jedynym przyjacielem Marleya i jedynym człowiekiem, który szedł

1 walor – pozytywna cecha, zaleta, ale także: papier wartościowy; podpis Scrooge'a miał dużą wartość i był szanowany.

2 *martwy jak ćwiek w drzwiach* – dosłownie przetłumaczone wyrażenie angielskie *dead as a door-nail*.

za jego trumną. A nawet i Scrooge nie był znów tak bardzo dotknięty tym wypadkiem, bo okazał się doskonałym biznesmenem w dniu pogrzebu i uczył go korzystnym interesem.

Wzmianka o pogrzebie Marleya przypomina mi, o czym mam mówić.

Otóż nie ulega wątpliwości, że Marley nie żył. Musimy to wyraźnie zaznaczyć, bo inaczej nic zdumiewającego nie byłoby w wypadkach, które chcę opowiedzieć. Każdy bowiem to przyzna, że gdybyśmy nie byli najmocniej przekonani, iż ojciec Hamleta³ umarł, zanim przedstawienie tragedii się zaczyna, to jego błędzenie nocą podczas wschodniego wiatru i to po swoich własnych wałach fortecznych, w celu wstrząsania umysłu swego syna, umysłu i bez tego słabego, nie miałyby w sobie nic bardziej osobliwego, jak spacer pierwszego lepszego podstarzałego jegomościa o zmierzchu wieczornym, na przykład po cmentarzu świętego Pawła⁴.

Scrooge wcale nie kazał zamalować nazwiska starego Marleya na szyldzie swego domu handlowego. Dlatego po wielu latach można było czytać nad drzwiami wejściowymi tego domu szyld: „Scrooge i Marley”. Firma ta znana była powszechnie. Czasami nowicjusze w interesach handlowych nazywali Scrooge’a Scrooge, czasami Marley, on zaś odpowiadał na obydwa nazwiska. Dla niego to było zupełnie wszystko jedno.

Trzeba przyznać, że Scrooge miał silnie zaciśniętą rękę, gdy przyszło do interesu. Chwytała ona, ścisnęła, dusiła, ze skóry obdzierała swoją ofiarę i nie wypuszczała jej, aż po doszczętnym wyzyskaniu. Był to jednym słowem chciwy i stary grzesznik. Twardy i ostry jak krzemień, z którego żadna stal nie mogła wydobyć szlachetnego ognia; zamknięty w sobie, milczący i samotny jak ostryga. Zimno

3 W sztuce Williama Szekspira pt. *Hamlet* tytułowemu bohaterowi, młodemu księciu Danii jawia się duch jego ojca i nakazuje synowi pomścić swoją śmierć.

4 cmentarz świętego Pawła – cmentarz przy katedrze św. Pawła w Londynie, będący miejscem przechadzek.

wewnętrzne mroziło jego starcze rysy, szczypało spiczasty nos, marszczyło policzki, czyniło jego chód sztywnym, zaczerwieniało mu oczy, zabarwiało na niebiesko usta i brzmiało gniewnie w jego ostrym głosie. Mroźny szron pokrywał jego głowę, brwi i chudą brodę. Nosił ustawicznie ze sobą swą lodową temperaturę, zamrażał nią swe biuro podczas upału i nie podwyższał jej ani o jeden stopień nawet podczas wigilii Bożego Narodzenia.

Zewnętrzne ciepło lub zimno nie miało wcale wpływu na Scrooge'a. Żadne ciepło nie mogło go ogrzać, żaden mróz więcej oziębic. Nie było wiatru bardziej niż on gryzącego, nie było śniegu padającego z większą wytrzymałością ani też siekącego deszczu mniej dostępnego błaganiom i prośbom. Niepogoda nie wiedziała, z której strony zaatakować go, największy deszcz, śnieg, grad albo zawierucha miały nad nim wyższość pod jednym tylko względem: one często okazywały się szczodre, spadały na świat i ludzi hojnie, Scrooge zaś nie rozumiał wcale pojęć szczodrość lub hojność.

Nikt nigdy nie zatrzymał go na ulicy z uśmiechem przyjaznym, aby powiedzieć: „Mój kochany Scrooge, jak się masz? Kiedy też raczysz mnie odwiedzić?” – Żebracy nie prosili go o jałmużnę, dzieci nie pytały o godzinę, żadna kobieta, ani też żaden mężczyzna nigdy nie pytał Scrooge'a o drogę. Nawet psy ślepców zdawały się znać go i gdy widziały go nadchodzącego, wciągały swych właścicieli do sieni kamienic lub na podwórze, a potem machały ogonami, jakby chcąc powiedzieć:

– Brak oka jest lepszy od złego oka, mój niewidomy panie!

Ależ co to obchodziło Scrooge'a? On tego właśnie pragnął. Iść samotnie przez życie, odpychać od siebie wszelką ludzką sympatię – to, zdawało się, wybrał sobie Scrooge za cel i tej drogi się trzymał nie wzruszenie. Odstępcanie od siebie, przerażanie lodowatym chłodem spotykanych ludzi było dla niego tym, czym jest słodka legumina dla małych łakomców.

Pewnego razu – było to właśnie w wigilię Bożego Narodzenia – stary Scrooge siedział w swym kantorze przy pracy. Dzień był przejmująco mroźny, wietrzny i mglisty. Ludzie, chodząc po ulicach,

chuchali w dłonie, bili rękoma o piersi i silnie uderzali stopami o bruk dla rozgrzania się. Zegary miejskie wybiły dopiero trzecią, a już było zupełnie ciemno.

Przez cały ten dzień niewiele widziało się słońca – świece migały w oknach sąsiednich biur, podobne do rudawych pręg na gęstym, brunatnym powietrzu. Mgła wdzierła się do mieszkań przez każdą szparę i dziurkę od klucza, a tak była gęsta, że domy na przeciwnej stronie wąskiej ulicy trudno było dojrzeć. Patrząc na owe opony mgły, które spuszczały się coraz niżej, osnuwając wszystko posępnym, mroźnym, do kości przejmującym mrokiem, można było sądzić, że natura, rozsiadłszy się gdzieś w pobliżu, odbywała jakieś złowrogie praktyki.

Drzwi pokoju były otwarte umyślnie, aby Scrooge mógł mieć na oku swego pomocnika, który siedział w ponurej, małej izdebce do ciemnej studni podobnej i kopiował listy. Na kominku w pobliżu Scrooge'a tłał bardzo skromny ogień; ale w izdebce pomocnika żarzył się omdlewająco jeden tylko węgielek. Zziębnięty pracownik nie mógł jednak podsycić ognia, ponieważ Scrooge trzymał skrzynię z węglami w swoim pokoju, a ile razy pomocnik wszedł z łopatką, pryncypał⁵ zawsze mu groził, że będą musieli się rozstać, wskutek czego biedny pomocnik obwinał szyję białym szalikiem i usiłował ogrzać się przy świecy; ponieważ atoli⁶ nie posiadał dość bujnej imaginacji⁷, usiłowania były bezskuteczne.

– Wesołych świąt, wuju! Niech cię Bóg ma w swej opiece! – zawołał młody, sympatyczny głos.

Był to głos siostrzeńca Scrooge'a, który wszedł tak nagle i szybko, że Scrooge wtedy dopiero zauważył jego obecność, kiedy siostrzeniec do niego przemówił; inaczej byłby go z pewnością nie wpuścił.

– Cóż znowu za głupstwa?! – mruknął Scrooge.

5 pryncypał (dawn.) – szef, przełożony.

6 atoli (dawn.) – jednak.

7 imaginacja (dawn.) – wyobraźnia, fantazja.

Siostrzeniec Scrooge'a tak się rozgrzał szybkim chodem wśród mgły i mrozu, że cały był rozpromieniony; piękna twarz jego jaśniała, oczy błyszcząły, a płuca wyrzucały chmury pary.

– Święta nazywasz głupstwem, wuju? – zawołał siostrzeniec.

– Jestem pewny, że nie myślisz tego!

– Przeciwnie, tak myślę – odrzekł Scrooge. – I mam zupełną słuszność. Wesołych świąt! Jakież ty masz powód być wesołym? Jakież ty możesz mieć powód do wesołości? Ty, biedak?

– Doskonale! – roześmiał się siostrzeniec, zacierając ręce. – A jakież ty masz powód być ponurym, wuju? Jakąż ty możesz mieć rację do smutku? Ty, bogacz?

Scrooge, nie mając pod ręką żadnej odpowiedzi, powtórzył znowu:

– Głupstwo!

– Nie bądź taki kwaśny, wuju! – rzekł siostrzeniec.

– Czy mogę być inny – gderał cierpko wuj – kiedy zmuszony jestem żyć w świecie głupców? Wesołych świąt!... Do licha z wesołymi świątami! Znać ich nie chcę! Czymże są święta Bożego Narodzenia dla ciebie na przykład, jeśli nie terminem płacenia rachunków, a zwykle wtedy jesteś bez grosza. Z każdym Bożym Narodzeniem jesteś o rok starszy, lecz ani o włos bogatszy. W ten dzień przeprowadzasz bilans twoich ksiąg handlowych i przekonujesz się, że po dwunastu miesiącach galerniczej pracy nie masz ani odrobiny zysku... Gdybym był pracodawcą – mówił dalej Scrooge z zawziętością – wówczas każdy idiota włączający się z życzeniem „wesołych świąt” zostałby ugotowany z jego własnym puddingiem świątecznym i pogrzebany z gałązką ostrokrzewu zatknietą w serce... To byłoby prawo rozsądne i słuszne!

– Wuju! – mitygował⁸ go łagodnie siostrzeniec.

– Siostrzeńcze! – przetrwał wuj surowo. – Święć dzień Bożego Narodzenia na swój sposób, a mnie pozwól obchodzić go po mojemu.

– Obchodzić! – powtórzył siostrzeniec. – Ależ ty go wcale nie obchodzisz, wuju...

8 mitygować – upominać, strofować, uspokajać.

– Dajże mi już pokój, do licha! – sarknął Scrooge. – Zobaczymy, co ci dobrego przyniosą tegoroczne święta. One ci zawsze wiele dobrego przynoszą!

– Przyznaję, że wiele jest rzeczy, z których mogłem osiągnąć korzyści, a z których jednak nie korzystałem – odparł siostrzeniec. – Między innymi, święta Bożego Narodzenia! Mimo to zawsze myślę o nich nie tylko jako o świętej i czcigodnej pamiątce dla całego chrześcijańskiego świata, ale także jako o chwilach bardzo upragnionych. Są to bowiem chwile dobre, pokrzepiające, miłościwe, radosne. Zawsze oczekuję ich z serdecznym pożądaniem, a witam i obchodzę ze wzruszeniem i radością. Są to bowiem, według mego przekonania, w długim kalendarzu rocznym jedyne dni, w których wszyscy, kobiety i mężczyźni, jakby na podstawie wspólnej ugody, otwierają swe zaryglowane serca i myślą o bliźnich na niższym szczeblu drabiny społecznej, widząc w nich rzeczywiście braci i towarzyszy podróży na drodze do grobu, a nie inną rasę stworzeń, dążących w przeciwną stronę, stworzeń niższych i słusznie upośledzonych. I dlatego, wuju, choć święta te nigdy nie przyczyniły mi w kieszeni ani ziarnka srebra lub złota, wierzę, że przyniosły mi niejedno dobro i że przyniosą mi jeszcze wiele radości. Dlatego też zawsze powtarzam: niech będą błogosławione!

Pomocnik Scrooge’a, ślęczący nad robotą w sąsiedniej izdebce, gorąco przyklasnął tym dowodzeniom, spostrzegłszy atoli niewłaściwość swego entuzjazmu, zaczął rzekomo⁹ poprawiać ogień swego kominka. Czynił zaś to tak niezręcznie, że zgasił ostatnią iskierkę.

– A to co znów za moda na odrywanie się od pracy i wtrącanie się tam, gdzie nie potrzeba? – zgromił go ostro Scrooge. – Odezwij się pan choć słówkiem jeszcze, a upamiętnię ci dzień Bożego Narodzenia dymisją¹⁰... Jesteś nie lada mówcą – dodał, zwracając się do siostrzeńca. – Dziwi mnie, dlaczego dotychczas nie zasiadasz w parlamencie.

– Nie gniewaj się, wuju! Przyjdź do nas jutro na obiad.

9 rzekomo – pozornie.

10 dymisja – tu w znaczeniu: zwolnienie z pracy.

Scrooge odpowiedział z ironią, że przyjdzie. Przyjdzie z pewnością – zaraz się zacznie wybierać. Nic nie ma lepszego do roboty. Siostrzeniec zrozumiał, że była to stanowcza odmowa. Zapytał więc łagodnie:

– Dlaczego odmawiasz, wuju? Dlaczego?

– A dlaczego ożeniłeś się?

– Ponieważ pokochałem.

– Ponieważ pokochałeś! – powtórzył Scrooge, przedrzeźniając go w ten sposób, jak gdyby miłość i małżeństwo były największym na świecie głupstwem po Bożym Narodzeniu. – Bywajże mi zdrów, drogi siostrzeńcze!

– Lecz ty, wuju, nigdy nie odwiedziłeś mnie nawet wówczas, zanim się to stało. Dlaczegoż więc przedstawiasz to obecnie za powód odmowy?

– Bądź zdrów! – powtórzył Scrooge.

– Niczego od ciebie nie potrzebuję i o nic cię nie proszę, dlategoż więc nie możemy być przyjaciółmi?

– Bądź zdrów! – mruknął Scrooge.

– Przykro mi bardzo, żeś taki twardy. Nigdy nie mieliśmy żadnej sprzeczki, do której ja dałbym powód. Trudno! Uczyniłem propozycję jedynie ze względu na Boże Narodzenie, a chociaż mi się ona nie udała, zachowam pogodne i radosne usposobienie. Zatem wesołych świąt, wuju!

– Bądź zdrów! – znów powtórzył Scrooge.

– I pomyślności z Nowym Rokiem!

– Bądźże zdrów i odczep się ode mnie! – zamruczał już groźnie Scrooge.

Siostrzeniec opuścił wuja spokojnie, bez wymówek. Przy drzwiach zatrzymał się, aby złożyć życzenia pomocnikowi, który, choć zmarznięty do kości, okazał się cieplejszy od swego pryncypała, gdyż odpowiedział na życzenia uprzejmie i serdecznie.

– Macie drugiego idiotę! – mruczał Scrooge, który słyszał wymianę życzeń. – Mój pomocnik, posiadający rodzinę i piętnaście

szylingów tygodniowo na jej utrzymanie, mówi o „wesołych świętach”!
Chyba wstąpić do szpitala wariatów!

Pomocnik, odprowadziwszy do drzwi siostrzeńca Scrooge’a, wpuścił jakichś dwóch jegomościów. Byli to poważni obywatele, o przyjemnej powierzchowności; zdjawszy kapelusze, stanęli przy biurku Scrooge’a. Trzymając w rękach portfele i papiery, skłonili mu się uprzejmie.

– Firma Scrooge i Marley, jeżeli się nie mylę? – zapytał jeden z nich, zaglądając do swej listy. – Czy mam przyjemność mówić z panem Scrooge czy z panem Marleyem?

– *Mister Marley* umarł już siedem lat temu – odparł Scrooge. – Właśnie dziś w nocy upłynie siedem lat, jak *Marley* umarł.

– Nie wątpimy, że jego następca godnie reprezentuje jego szczodroblliwość – powiedział ten sam gość, przedstawiając swoje pełnomocnictwo do zbierania ofiar dla biednych.

Zaiste, nie mylił się, gdyż Scrooge i Marley były to dwie bliźniacze dusze. Słyszając niemiły wyraz „szczodroblliwość”, Scrooge zmarszczył brwi, potrząsnął głową i zwrócił dokumenty jałmużnikowi¹¹.

– Z okazji tak wielkiej uroczystości, panie Scrooge – mówił ów jegomość, nie zważając na to i ujmując pióro – ludzie zamożniejsi nie uchylają się od wsparcia nędzarzy i wydziedziczonych, którzy teraz właśnie, podczas silnych mrozów, na wielkie są narażeni cierpienia. Jest to zresztą prostym obowiązkiem zamożnych przychodzić z pomocą bliźnim pozbawionym możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych...

– Alboż nie ma więzień? – przerwał mu Scrooge.

– Niestety, mamy ich jeszcze bardzo wiele! – odparł jałmużnik, odkładając na bok pióro.

– A przytułki, domy pracy i domy poprawy, czy te instytucje przestały istnieć? – zapytał znów Scrooge.

– I one, oczywiście, istnieją, chociaż należy pragnąć, żeby się stały niepotrzebne.

11 jałmużnik – tutaj w znaczeniu: osoba zbierająca datki na cele charytatywne.

– A zatem wszystkie te instytucje istnieją i są czynne? – badał gościa w dalszym ciągu Scrooge.

– Są bardzo czynne, bez chwili wypoczynku – brzmiała odpowiedź.

– Chwała Bogu! Pańskie żądanie i to, co pan na wstępie powiedział, przypравиło mnie o obawę, że coś wstrzymało ich użyteczną działalność. Bardzo mnie cieszy, że tak nie jest. Zachwycony jestem moją omyłką.

– Ponieważ wiadomo powszechnie, że instytucje wspomniane, pomimo usilnych zabiegów, nie są w stanie po chrześcijańsku zaspokoić potrzeb ani duchowych, ani cielesnych wielkich mas nędzarzy, przychodzimy im z pomocą, zbierając ofiary na dostarczenie choć najbiedniejszym jadła, napojów i środków do ogrzania zlodowaciałych ich mieszkań. Wybieramy ten czas, ponieważ w te wielkie święta bieda najczęściej daje się we znaki, a dostatek najczęściej się raduje i używa. Na jaką sumę mam pana zapisać?

– Proszę mnie wcale nie zapisywać – odpowiedział Scrooge.

– Rozumiem, życzysz pan sobie pozostać ofiarodawcą bezimennym?

– Życzę sobie, aby mnie zostawiono w spokoju – rzekł Scrooge. – Skoro mnie panowie pytacie o moje życzenia, oto jest odpowiedź. Nie cieszę się ani używam sam podczas świąt Bożego Narodzenia i nie stać mnie na to, abym przyczyniał się do wesołości i używania próżniaków. Wspieram instytucje, o których wspomniałem; kosztują mnie one dosyć; tam niech więc udadzą się ci, którym nie jest do brze we własnych domach.

– Wielu nie może się tam dostać, a wielu wolałoby raczej umrzeć, niż tam się znaleźć – zauważył jałmużnik.

– Skoro wielu wolałoby raczej umrzeć – odparł Scrooge – niechże to uczynią i tym sposobem zmniejszą nadmiar ludności. Zresztą, proszę wybaczyć, ja się na tych sprawach nie znam i w ogóle mało mnie one obchodzą.

– Możesz się pan z nimi zapoznać bardzo łatwo, trzeba tylko trochę serca i dobrej woli.